Rok XXIV. Petroków, 26 Maja (7 Czerwca) 1896 r. Nr. 23.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego,

w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Adam Mazowita.
„ Dąbrowie „ Waligórski Karol.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Tomaszowie „ J. Sochaczewska.
„ Rawie „ Hipolit Olszewski.
„ Radomsku „ Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Uroczystości Koronacyjne w Łodzi.

Łódź, w maju 1896.

Dzień 26 maja, jako dzień Świętej Koronacyi Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszego Pana, Mikołaja Aleksandrowicza i Najjaśniejszej Pani, Aleksandry Teodorówny, wyrył się w pamięci mieszkańców naszego miasta, które od wczesnego ranka przybrało niezwykle uroczysty i okazały widok. Na wszystkich gmachach rządowych i prywatnych powiewały flagi; zaś w zieleń, kwiaty, dywany, wieńce, transparenty z portretami i inicyjałami Ich Cesarskich Mości, Najjaśniejszych Państwa—przystrojone były balkony i domy, z pośród których wyróżniały się posesyje pp.: Juljusza Kunitzera, F. Abla, Gustawa Lorenza, M. Silbersteina, L. Meyera, Austadta, Pinkusa i w. in. Z gmachów rządowych zwracała na siebie uwagę strona dekoracyjna magistratu. Od wczesnej rannej godziny zalegały ulice odświętnie przybrane tłumy, złączone z pochodem przez Piotrkowską ulicę ku Nowemu Rynkowi: straży ogniowej, obu stowarzyszeń śpiewackich, towarzystwa strzeleckiego i 42 miejscowych cechów z chorągwiami i znakami. O godzinie 11 przed południem rozpoczęły się nabożeństwa w świątyniach wszelkich wyznań, przy takim tłoku, jakiego najstarsi wiekiem łodzianie nie pamiętają.

Po otrzymaniu przez p. policmajstra m. Łodzi od JW. Gubernatora Piotrkowskiego telegramu' że „Święta Koronacyja Ich Cesarskich Mości z Bożą pomocą się odbyła“, o godzinie wpół do drugiej wystrzały armatnie obwieściły miastu o dokonanym obrzędzie. Na placu Nowego Rynku odprawiono nabożeństwo dziękczynne, po ukończeniu którego odbyła się parada wojskowa; złączone zaś dwa chóry śpiewacze „Lutnia“ i „Gesangverein“, zaintonowały hymn narodowy przed ratuszem, tonącym w powodzi kwiecia i zieleni. Po ukończeniu parady i powrotnej defiladzie cechów, oraz korporacyj i stowarzyszeń, nastąpił poczęstunek wojsk miejscowego garnizonu w koszarach, ubogiej ludności chrześcijańskiej—na placu Nowego Rynku, izraelskiej—na Starem Mieście.

Na Wodnym Rynku i w parku szajblerowskim „Kwela“ urządzone były bezpłatnie zabawy ludowe, w których uczestniczyło kilkanaście tysięcy ludności, przeważnie fabryczno-rzemieślniczej.

O zmroku Łódź cała stanęła w blasku ognia i świateł elektrycznych, sprawiając efektowne wrażenie. Ruch, a z nim tłok panował niebywały; pojazdy i dorożki bocznemi ulicami z trudnością się posuwały. W obu teatrach rozpoczęto bezpłatne przedstawienia od hymnu narodowego. Cudowna pogoda dodawała blasku i powagi uroczystości.

W hotelu Manteuffla, straż ogniowa ochotnicza, święcąca w tym dniu jednocześnie i dwudziestolecie swej chlubnej działalności, wydała obiad składkowy, podczas którego p. policmajster m. Łodzi wzniósł pierwszy toast za zdrowie Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa, drugi—za zdrowie Domu Panującego wzniósł komendant straży, p. Ludwik Meyer, a odpowiedzią na oba było ogłuszające „hura“ obecnych.

W Helenowie odbył się obiad obywatelski, w którym uczestniczyło przeszło 300 osób z różnych sfer miasta. Po całym szeregu toastów, wznoszonych kolejno za zdrowie Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa i Domu Panującego przez przedstawicieli władzy, wojska, obywateli i fabrykantów i po rozgłośnych okrzykach „hura“ oraz powtórzonym przez kapelę hymnie narodowym, p. policmajster zwrócił się do obecnych z wiadomością, świadczącą, iż ludzie dobrej woli i serca nie samym tylko żyją chlebem,—bo myślą o swoich bliźnich, i, że wielka, ją za prawdę myśl postanowili, na pamiątkę Świętej Koronacyi, zamienić w rzeczywistość. Krótko mówiąc, przemysłowcy tutejsi, nie życzący sobie być ujawnionymi z nazwisk, zaprojektowali budowę w Łodzi *szeregu domów robotniczych*, w którychby robotnicy z rodzinami swemi otrzymać mogli za minimalną cenę wygodne i zdrowe mieszkania. Prejektem zajął się i popiera go p. policmajster m. Łodzi. Suma subskrypcyjna na cel powyższy wynosi 6,000 rs., a że cel ten, zarówno ze stanowiska hygieny, moralności, jak i społecznej ekonomii, ma doniosłe znaczenie—dwóch zdań niema.

Enka.

Zebranie ogólne Towarzystwa Dobroczynności w Piotrkowie.

W dniu 31 maja r. b. w lokalu taniej kuchni odbyło się zebranie ogólne członków piotrkowskiego towarzystwa dobroczynności dla chrześcijan, pod przewodnictwem prezesa towarzystwa, pana Srzednickiego. Członków zebrało się wogóle 28.

Posiedzenie zagajonem zostało o 3 m. 45 po południu, przemówieniem prezesa, z którego to przemówienia dowiadujemy się: że rada obecna w ciągu dwuletniej swej działalności oprócz domu pracy, z samodzielnie istniejącym przy nim wydziałem warsztatów tkackich, ustanowiła fundusz specyjalny na wsparcie i pożyczki dla nauczycieli prywatnych i powołała do życia rodzaj kursów dla wyuczenia biednych panien kroju sukien damskich. Ponieważ fundusz nauczycielski może przynieść odpowiednie korzyści tylko wówczas, gdy wzrośnie do wysokości 2000 rs., a na wzrost taki w zwykłej kolei rzeczy zbyt prędko rachować nie można, rada, za przykładem miast innych, postanowiła wydać na ten cel jednodniówkę pod tytułem „Dług wdzięczności“ z rozprzedaży której spodziewała się osiągnąć czystego dochodu około 1000 rs. Materyjały do urzeczywistnienia tego projektu, przyjętego przez wszystkie pisma krajowe z uznaniem, napływają ze wszech stron; wprowadzenie go atoli w czyn zahaczyło się na zezwoleniu cenzury, o wyjednanie którego stosowne starania podjęte zostały i w tych dniach otrzymano decyzyję władzy wyższej, w zasadzie przychylną, lecz ograniczającą program wydawnictwa do nader szczupłych rozmiarów.

Toczy się też korespondencyja o oddanie towarzystwu przez miasto placu w sąsiedztwie sądu okręgowego, na którym można będzie wznieść z czasem nieodzowne budynki, zwłaszcza że tymczasowe pomieszczenie taniej kuchni i domu pracy grozi ruiną, tak dalece, że już obecnie myśleć należy o wynajęciu lub wybudowaniu innego domu. Kwestyja co do oddania placu, jakkolwiek idzie powoli, jest już na dobrej drodze.

W ciągu 10 letniego okresu istnienia towarzystwa, ustawa w praktyce okazała się albo niedostateczną, albo nie czyniącą zadość miejscowej potrzebie i dlatego zmiana lub dopełnienie niektórych jej §§ okazały się konieczne.

Niezbędnem też okazuje się w najbliższej przyszłości otwarcie drugiej ochrony dla dzieci, istniejąca bowiem ochrona niemoże wystarczyć potrzebie, a prawie codziennie, zwłaszcza na drodze do Łodzi, widzieć można setki dzieci oddanych próżniactwu lub swawoli.

W zakończeniu prezydujący poświęca słów kilka członkom towarzystwa, zmarłym w okresie sprawozdawczym, a szczególniej pamięci ś. p. Felicyi Krzywickiej, oraz członka rady, ś. p. Antoniego Szwedowskiego. Na wniosek prezesa, zebrani uczcili pamięć zmarłych przez powstanie z miejsc.

Po przemówieniu swem prezydujący zaproponował obecnym odczytanie sprawozdania rocznego, a gdy zebrani jednogłośnie oświadczyli, iż treść takowego jest im dokładnie znaną, prosił ich o poczynienie odnośnych uwag.

Członek towarzystwa p. Holewicki zaproponował, aby na przyszłość, oprócz liczebnych danych, sprawozdanie zawierało: a) wyciąg zasadniczych postanowień zebrań ogólnych, odbytych w roku sprawozdawczym; b) ogólną charakterystykę działalności towarzystwa za czas sprawozdawczy; e) instrukcyje i przepisy regulaminowe uchwalone przez radę zarządzającą; oraz c) wyciąg z zapisów dobroczynnych, poczynionych na rzecz towarzystwa, o ile pomieszczone w nich zostały specyjalne warunki. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

P. Wojewódzki, prezes komisyi rewizyjnej, odczytał wniosek członków tejże komisyi, dotyczący zatwierdzenia sprawozdania i zaznaczył, iż w r. 1895 Komisyja Rewizyjna pozycyje dochodów i rozchodów zawsze znajdowała usprawiedliwione dokumentami, a sprawozdanie we wszystkich szczegółach zgodnem jest z księgami rachunkowemi.

Po zatwierdzeniu sprawozdania za r. 1895, stosownie do § 26 wyznaczono do wyłącznej dyspozycyi prezesa towarzystwa po rs. 25 miesięcznie.

Następnie prezydujący odczytał projekt zmian i uzupełnień ustawy, objaśniony motywami, a Zebranie ogólne jednogłośnie zatwierdziło zmianę niektórych §§ w następującej redakcyi:

co do § 2. „Zgodnie z celem swym Towarzystwo urządza: kuchnie tanie, nocne schronienia (przytułki), domy schronienia, żłobki, zakłady położnicze, szpitale, ochrony, domy zarobkowe, czytelnie bezpłatne, i inne odpowiednie zasadniczym celom Towarzystwa instytucyje“. Dalej „wysokość pożyczek nie może przenosić rs. 300 jednej osobie, a termin jej spłaty jednego roku“.

co do § 4. „Towarzystwo składa się z nieograniczonej liczby osób obojga płci bez względu na zajęcie i stanowisko. Do jego składu nie dopuszcza się: a) nieletnich, z wyjątkiem osób mających urzędowanie etatowe; b) uczniów kształcących się w zakładach naukowych; c) pozostających w czynnej służbie żołnierzy i d) skazanych przez sądy na pozbawienie praw.—Rada Zarządzająca przyjmuje członków ofiarodawców i wykreśla z listy tych, którzy nie zasługują, aby byli członkami towarzystwa. Przyjęcie na członka lub wykreślenie z listy może być zaskarżone do Ogólnego Zebrania. Osoby które niosą pomoc Towarzystwu, oddając mu usługi bezinteresowną pracą, mogą, wedle uznania Rady, przez czas swych zajęć zaliczonymi być do rzędu rzeczywistych członków, bez opłaty składki o jakiej mowa w § 9.

co do § 14, wykreślić w 1-m ustępie wyrazy: „członków ofiarodawców“,

co do § 9, dodać na końcu: „lub też nabyte przez nie z własnych funduszów“,

co do § 13, dodać: „h) decyzyja o nabyciu lub sprzedaniu nieruchomości własnej i i) decyzyja co do otwierania nowych i zamykania istniejących już instytucyj Towarzystwa“,

co do § 7, ustęp o członkach ofiarodawcach zredagować jak następuje: „Członkowie ofiarodawcy mogą przyjmować udział w zebraniach ogólnych, lecz nie mają stanowczego głosu, tylko doradczy—i nie mogą być wybierani na członków zarządu Towarzystwa“,

co do § 17. „Członkowie Rady wybierają z pomiędzy siebie większością głosów na tajnem głosowaniu: Prezesa, Vice-Prezesa, Skarbnika i Sekretarza“,

co do § 18. „W razie choroby Presesa, obowiązki jego spełnia Vice-Prezes.

Nareszcie przystąpiono do wyboru kandydatów na członków Rady zarządzającej i kandydatów do Komisyi rewizyjnej. Rozdano wtym celu 26 kartek wyborczych i tyleż zwrócono. Do obliczenia głosów prezydujący zaprosił na asesorów p. Babicką i p. Porazińskiego.

Po dokonaniu wyborów *Rada Towarzystwa* ukonstytuowała się jak następuje:

Srzednicki Stanisław—Prezes, Dudziński Florjan—Zastępca Prezesa, ks. Zagrzejewski Antoni — Skarbnik, Poraziński—Sekretarz, Strzelecki Kazimierz—Buchalter, Gogolewski Roch, Kępiński Feliks, Dudkiewicz Adam, Wojewódzki Henryk, Jarnuszkiewicz Antoni, Strzyżowski Antoni, ks. Salaciński Aleksander.—*Komisyja rewizyjna*: Cholewicki Jan, Godlewski Konstanty i Bogusławski Andrzej.

WYSTAWA HYGIENICZNA w Warszawie.

(Korespondencyja „Tygodnia“.)

II.

Festnina lente... i oto wystawa hygieniczna otwarta już nie *de nomine* tylko, ale *de facto*...

Zapisuję ten wypadek pospiesznie na dobro zabiegliwego inicyjatora wystawy, d-ra Polaka, któremuśmy tu w Warszawie, z racyi obowiązku dziennikarskiego, niejedną posłali „skromną“ uwagę, mającą na celu przyspieszenie robót na wystawowym placu.

I oto, kiedy wystawa gotowa (z wyjątkiem wzorowego domu dla robotników, który zaledwie otrzymał... fundamenty!), kiedy orjentowanie się na placu nie napotyka już na żadne przeszkody, można będzie „na zimno“ ocenić to wszystko, co się w tym naszym Hygeopolu ku pożytkowi ogólnemu uczyniło...

Oddajemy pierwszeństwo pawilonowi głównemu, bo mu się to z wieku (stanął pierwszy na placu) i urzędu słusznie należy... Spotykamy tu na pierwszym planie: produkty spożywcze, uszeregowane podług ich wartości pożywnej, dalej próby mąki z otręb Olgińskiego młyna parowego, interesującą produkcyję warszawskiej piekarni mechanicznej pp. Kropiwnickiego i S-ki i młyna parowego „Zegrzynek“ oraz parowej mleczarni centryfugalnej „Zaborów“.

Każdego, dbałego o swoje zdrowie, warszawskiego śmiertelnika, powinna zająć bardzo szczegółowa i doniosłe mająca znaczenie analiza wody Warszawy i Pragi; tuż w blizkości widzimy okazy barwionego i niezabarwianego makaronu, wystawionego przez firmę Krzymuskiego, która zaprezentowała nadto kaszkę mięsną i antirachityczną dla dzieci.

W dziale, oświęconym hygienie zdrowia, spotykamy nadto: wyroby zakładu d-ra Bartkiewicza „Valetudo“ kefir Siqaliny, karmelki Leliwy i t. d. i t. d.

Nie sposób wogóle wyszczególniać wszystkiego, co się na wystawie znajduje; wymieniamy więc na razie tylko te okazy, które zwróciły naszą uwagę.

Od soboty funkcyjonuje już w całej pełni fabryka czekolady Wedla; zasadniczym celem tej firmy-wyrugowanie z kraju kakaa zagranicznych marek, zwłaszcza że warszawskie kakaa w ostatnich czasach gatunkiem swoim przechodzi stanowczo (jak expertyza wykazała) nawet produkt holenderski.

Sposób produkowania kakaa przyswoił sobie Wedel drogą monopolu z Holandyi, na wystawie, w oczach tłumów publiczności odbywa się produkcyja tego artykułu, znajdującego licznych konsumentów.

W sobotę, wobec członków komitetu wystawowego z dziekanem Brodowskim na czele i przedstawicieli pasy, odbyło się inauguracyjne otwarcie fabryki Wedla, która wykazała znakomity postęp w swoim zakresie.

TO I OWO

„Brudy domowe w domu się jeno piorą“—mówi stare, ale dobre przysłowie. Tymczasem, od niedawna, nasza prasa peryjodyczna rozwiesza po wszystkich płotach coraz to brudniejsze łachmany, które z energiją, godną lepszej sprawy, wydobywa z przeróżnych skrytek, z najtajniejszych swego archiwum zakątków, dawno już pyłem i pleśnią pokrytych. Dopóki do tego *sui generis* turnieju stawali pachołkowie dziennikarstwa, rzecz—aczkolwiek wstrętna—do pewnego stopnia wytłomaczoną była, boć nie urodzi sowa sokoła, a od wołu i barana trudno wymagać coś więcej, okrom skóry i mięsa. Skoro atoli w szranki wystąpili koryfeusze literatury, sprawa całkiem odmienną przybiera postać i już nie wstrętem, ale nad wyraz bolesnem przejmuje uczuciem, które rumieńcem wstydu oblewa czoło i do dziennikarskiej pracy niejednego oniemal zniechęca... Bo czyż wolno nam chłostać biczem satyry wady i usterki ludzkie, gdy u siebie w domu mamy taką furę śmieci, wobec której osławione stajnie Augiasza bylyby salonem nieposzlakowanej czystości!

Lecz co tu pomoże głos nasz z prowincyi, gdy tacy Prusowie et Consortes, gwoli wyrównania czysto osobistych uraz i rachunków, zapełniają felijetony dwóch pism codziennych przez tygodnie całe kupami śmiecia, wymieconego ze wszystkich kątów redakcyjnych, gdzie od lat wielu leżały spokojnie, wilgocią do ziemi przybite. Co to może obchodzić przeciętnego śmiertelnika i, jaki wpływ wywiera na dobro ogólne, doprawdy—nie rozumiem. Co atoli dokładnie pojmuję i co pośród czytelników wymiarkowałem, to niezbite niczem przekonanie, że podobne zapasy podkopują powagę dziennikarstwa i ośmieszają je wobec ogółu.

Miałem zamiar w dzisiejszej pogadance poruszyć wiele spraw chwili bieżącej, wyśmiać kilka przywar i wad naszych, które w ostatnich czasach jaskrawiej rzuciły się w oczy; ale zabrakło mi odwagi wobec dezynfekowania prasy naszej, która to operacyja bodaj w cięższą jeszcze pogrąża ją chorobę. — Nic więc nie powiem o owej wstrętnej modzie, grasującej oddawna pośród pań naszych, która z kwiatów stworzenia czyni coś tak niemile rażącego gust estetyczny, że mimowoli rodzi się pytanie, ażali jakiś chochlik złośliwy naumyślnie nie poprzystrajał słynne z wdzięków i gustu panie nasze w szpetne kołnierze, w których zgrabne ich główki toną pośród liści łopionu aby zobydzić nam flirt, zbyt dziś rozwielmożniony. Niechby już brzydkie i stare nosiły owe niesmaczne wybryki ostatniej mody, ale po co, pytam się, dekorować w ten sposób, hoże buziaki i rumiane jagody, którym prostota, pełna nieopisanego wdzięku, najlepiej przystoi. Prawdę powiedział ś. p. chirurg filozofii Au. Wilkoński, że panie nasze, chociaż tak zawzięcie walczą o niezależność, kaprysom mody poddają się z niewolniczą pokorą i, gdyby której z kurtyzan paryzkich (prawodawczyń w tej mierze) podobało się, w przystępie podniecionego szampanem humoru, przypiąć do kapelusza *ropuchę*—jutro doktorki, filozofki, najzagorzalsze feministki nosić ją będą ku swej pseudo ozdobie i przekonywać płeć męzką, że nic piękniejszego nie było nigdy w użyciu. Co się tu atoli dziwić kobietom, gdy i mężczyzni nie lepsi. Dziadowie nasi za nic w świecie nie włożyliby na siebie dzisiejszych paletotów, nie przystroiliby głów w modne obecnie kapelusze, w których potomkowie ich tak chętnie paradują, bez względu na pochodzenie i genezę owej mody... mówiąc nawiasem, bardzo nieestetycznej.

Tuż naprzeciwko budynku Wedla, mieści się istna bombonierka, w której właściciele firmy „Riese i Piotrowski“ darzą uprzyjmie publiczność wyborną czekoladą... całkiem bezinteresownie! To też można sobie wyobrazić, jaka tu się pocesyja odbywa łakomego ludku do tego słodyczodajnego pawilonu...

Piękny pawilon „Vesty“, w którym odbywa się demonstracyja bezdymnych palenisk systemu inż. R. L. Puciaty, cieszy się znacznem powodzeniem na wystawie.

Kuchnia angielska bezdymna, piece pokojowe, oraz kociołek parowy z paleniskami bezdymnemi—są to rzeczy nowe prawie dla Warszawy, ale które przyjąć się powinny najszerzej...

Labirynt lustrzany, fotografije automatyczne wraz z zębami sztucznemi, mogłyby doskonale na wystawie nie istnieć; ale u nas często się to zdarza, że np. na wystawie wyrobów metalowych można się spotkać z okazami... pomidorów, a na wystawie ogrodniczej... z meblami! Każdy chce żyć—to naturalne całkiem; ale wystawa, trzymana w tonie najzupełniej poważnym, takich apetytów wrzędobylskich przedsiębiorców uwzględniać nie powinna... *Adolf Starkman.*

Rozboje w Dąbrowie.

(ciąg dalszy).

Banda Bogusławskiego i Jeziorka.

Komplet sądu stanowili: prezydujący prezes sądu rz. r. st. Potułow, członkowie Krüger i Szestakow; oskarżał podprokurator Lwowicz, protokół prowadził sekretarz Czechowski.

Oskarżonych bronili z urzędu: *Babicki*—Wołczyńskiego, Wyporskiego, Pawlaka, Pieczarę, Sobańskiego i Jędrzejka; *Chądzyński*—Michała i Franciszka Jabłońskich, Kunicką, Słomnickiego, Józefa i Franciszkę Cembrzyńskich i Drobnika; *Chrzanowski*—Piotra i Katarzynę Bosaków, Szteinkelera, Szostka, Dziedzica i Cholewkę; *Konopacki*—Kostrzewę, Gomułkę, Łyszkosia, Wengego, Olczykową, Danielewską i Sztejnica; za Katarzyną Zientek zaś wnosił obronę adw. przysięgły *Strahler*, a za Nowakiem obrońca prywatny *Milkowski.*—Bogusławski i Jeziorek bronili się sami.

Z wezwanych 107 świadków nie stawiło się 5. Po zadaniu podsądnym pytań, na które dali odpowiedzi, mniej więcej zgodnie z aktem oskarżenia, sąd uznał badanie świadków co do zamordowania Owczarkowej za zbyteczne i śledztwo sądowe w tej sprawie za wyczerpane, w obec szczerego i zgodnego z aktem oskarżenia zeznania Jeziorka, w którym tenże opowiedział drobiazgowo wszystkie szczegóły tego dramatu, objaśniając, że zrobił to przez zemstę, ponieważ kochał Maryjannę Owczarek bardzo; dla niej jedynie kradł i rabował, dla niej nie pojechał z rodzicami do Ameryki, a ta go zdradziła i zapomniała o nim.

Pozostały materyjał, w akcie oskarżenia zawarty, sąd rozdzielił na 8 grup i grupami przystąpił do badania świadków po odebraniu od takowych przysięgi.

Napad na szynk Gutmana zeznaniami świadków został potwierdzony zgodnie z aktem oskarżenia.

Co do rozboju w domu Surowca zeznania świadków również potwierdziły wszystkie szczegóły objęte tym aktem, Jeziorek zaś dowodził, że było ich na tej grabieży tylko 3-ch, a nie czterech, jeden na czatach, a dwóch w mieszkaniu; byli zaś z nim Mosura i Synowski, Naczelnik zaś straży ziemskiej Romiszewski zeznał, że do napadu na dom Surowca w Józefowie przyznali się mu Łyszkoś i Mosura, któremu Surowca wskazała Olczykowa; do bandy atoli należeli tylko Jeziorek, Sobański, Kostrzewa, Pieczara, Synowski, Mosura i Jędrzejek, reszta przyłączała się na pewien czas; dowódzcą był Jeziorek, a Mossura przewodnikiem.

Pierwszy dzień rozpraw odroczono do dnia następnego o godz. 6 minut 45 wieczorem.

Na drugi dzień rozprawy rozpoczęto o godz. 10 m. 45 rano zbadaniem świadków co do kradzieży u Rabsztyna spełnionej z włamaniem, w nocy 23 grudnia, w osadzie Czeladź.

Jeziorek do kradzieży tej nie przyznał się, Rabsztyn zaś nikogo nie podejrzewa, objaśniając tylko, że okazane mu w policyi przedmioty uznał za skradzione z jego sklepu.

O rozboju w Żarkach u Nowakowskiego Bogusławski zupełnie spokójnie i śmiało opowiadał, że spotkał się na drodze wypadkowo z Jeziorkiem jadącym z trzema nieznanymi mu ludźmi, którzy okazali się Mosurą, Jędrzejkiem i Pawlakiem. Jeziorek zaproponował mu, by przyłączył się do nich dla zrabowania bogatego włościanina, którego wskaże im Pawlak, a u którego znajdą kilka tysięcy rubli. O 9 wieczorem weszli do pewnej karczmy w Żarkach, a o 11 udali się do Nowakowskiego, gdzie znaleźli w kufrze zaledwie 300 rubli w 5 rublowych papierkach; złotych pieniędzy, ani rubla srebrnego nie było wcale i Kunickiej żadnych pieniędzy nie dawał, gdyż od trzech lat stosunki z nią zerwał zupełnie. Gdyby posiadał sam razem 300 rubli, wyjechałby był zagranicę. Miał pieniądze złote, zdobyte na kradzieży w Austryi, lecz te ofiarował Wastrachowej. Starego Nowaka ranił Bogusławski. Do Danielewskiej zaprowadził ich Pawlak. Wyporski żadnego w tym napadzie nie brał udziału, zaplątano go umyślnie, bo wydawał przestępców policyi.

Jeziorek, potwierdzając w zupełności to samo, co Bogusławski, dodał, że u Danielewskiej zastali Cholewkę i udając kontrabandzistów postawili go na czatach. Mieszkanie wynajął u Szostka, rekomendując mu się robotnikiem fabrycznym Opołczyńskim. Pistulkę vel Dziurkę wskazał policyi przy badaniu, by wprowadzić ją w błąd, gdyż wiedział, że osobistość tego nazwiska siedzi w więzieniu zagranicą, lecz Wengego nazywanego Pistulką nie zna. Wołczyńskiego i Wyporskiego zamieszał przez zemstę, bo wydawali złodziejów policyi, lecz żaden z nich udziału w rozbojach nie brał.

Pawlak przyznał się do winy, objaśniając że o zamożności Nowakowskiego opowiadał mu pewien żyd.

Kalibaba, ajent policyi łódzkiej, zeznając zgodnie z aktem oskarżenia o ujęciu Pawlaka dodał, że do Poremby do Danielewskiej przybył w celu ujęcia rabusiów, gdyż dowiedział się od niejakiej Kowalczewskiej o wyjeździe ich na rozbój ku Żarkom i ich zamiarze wyjazdu pod Tomaszów o 1 popołudniu, następnego dnia, w celu obrabowania bogatego młynarza, który sprzedał swój młyn. Mieszkanie Danielewskiej, jako zbiorowisko rabusiów, wskazali mu w Zawierciu.

Kunicka zeznała, że Bogusławskiego nie widziała od trzech lat, a pieniądze miała po rodzicach, jako posag.

Bitner, ajent policyi, zeznał, że pieniądze u Kunickiej wskazał mu znany złodizej, Gumiński.

Sumowski ajent policyi zeznał, że Pawlak należał do bandy Malarskiego, a później przyłączył się do Bogusławskiego, gdy pierwszy zbiegł zagranicę.

Misiaki dowodzili alibi Wyporskiego w noc napadu na Nowakowskiego.

Inni świadkowie zeznali zgodnie z aktem oskarżenia.

Rozbój u Żerygiera, rozbój u Fryszera i trzy rozboje w jedną noc u Beitnera, Kartuza i Gutsztata dowiedzione zostały zeznaniami świadków zgodnie z aktem oskarżenia. Fryszer wytoczył akcyję cywilną.

W trzecim dniu posiedzenie rozpoczęto o 10 m. 58 rano. Napad w Sosnowcu w dniu 18 Stycznia r. b. na robotników huty szklanej, a następnie zamordowanie Feldmana z zeznań świadków przedstawia się jak następuje:

Do szynku Ochockiego vel Gajdy w Sosnowcu przy ulicy Ostrogórskiej po wypłacie zebrali się robotnicy huty szklanej i po uczcie wszczęli bójkę, wskutek czego, Ochocki posłał po policyę dla przywrócenia, porządku. Gdy zjawił się strażnik ziemski Gribienko ze stróżami, robotnicy wyrzucili ich na ulicę, raniąc jednego ze stróży, poczem widząc, że strażnik poszedł po pomoc, udali się ulicą Ostrogórską ku wsi Ostrogóra. O 600 kroków od szynku spotkali 6 ludzi, którzy wszczęli z nimi bójkę, strzelając z rewolwerów, raniąc robotników nożami. W bójce tej robotnicy odnieśli lżejsze i cięższe rany, a Słota został zabity. Sześciu owych ludzi byli to rabusie: Jeziorek, Jędrzejek, Mosura Kostrzewa, Synowski i Sobański. Pobiegli oni ku szynkowi Ochockiego, a w tym samym domu mieszkał także i Feldman. Tam jeden z nich, Mosura, skrył się do sieni Feldmana i przez tegoż został przytrzymany. Wówczas Mosura uderzył Feldmana kawałem żelaza w głowę i ranił go nożem. Na krzyk ranionego przybiegli syn i zięć Feldmana i poczęli bić rabusia. Mosura zawołał o pomoc na innych rabusiów, z których dwóch wpadło do sieni i strzelając z rewolwerów zmusili żydów do ucieczki. Wtedy rabusie udali się przez podwórze na ulicę Modrzejowską, strzelając po drodze i wówczas to jedna z kul ugodziła furmana Jeziorskiego, wskutek czego tenże zmarł na drugi dzień.

Na odgłos strzałów wybiegł na ulicę ze stróżami, znajdujący się wówczas w szynku Ochockiego w tymże domu strażnik Gribeńko i puścił się w pogoń za uciekającemi rabusiami, z liczby których zdołał pochwycić Jeziorka i Jędrzejka, którzy po zaaresztowaniu ich wydali wszystkich uczestników bandy i wskazali ich miejsca przebywania. W dwa dni wszyscy rabusie zostali wyłapani.

Feldman zmarł w 20 minut po otrzymaniu rany

W czwartym dniu posiedzenie rozpoczęto o godz. 10 m. 48 rano, od rozpraw sądowych, które trwały przez cały dzień. Nazajutrz we wtorek 2 b. m. o g. 6 m. 10 wieczorem ogłoszony został

WYROK,

mocą którego zostali skazani na pozbawienie praw stanu i ciężkie roboty:

Bogusławski, pozbawiony wszystkich praw stanu na 20 lat z włączeniem do tego terminu kary z poprzedniego wyroku;

Jeziorek na lat 20;

Sobański, Jędrzejek i Mosura, każdy na lat 15;

Wołczyński, Kostrzewa i Łyszkoś każdy po lat 12;

Pieczara, Synowski, Wenge, każdy po lat 10;

Pawlak na lat 8;

Olczykowa i Michał Jabłoński na osiedlenie w oddalonych miejscowościach Syberyi;

Kunicka bez pozbawienia praw na miesiąc więzienia;

Również nie powiem nic o rozwiniętej pośród mas tytułowanii, mocą której najzwyczajniejsi śmiertelnicy, chociaż do głowy nigdy im nie przyszło, aby mieli coś „radzić“ komuś (tymbardziej gdy sami sobie radzić nie umieją), wyrastają na panów „radców“, „dyrektorów“, „naczelników“ tak samo jak reporterzy od złamanych mostków i awanturek ulicznych przedzierzgają się w „redaktorów“ i „współpracowników“, odgrażających się schlastaniem w gazetach każdemu, kto ich wysokiej mości czembądź narazić się miał nieszczęście. Owa to tytułomanija wiedzie panie kanceliściny, oraz połowice woźnych, ekonomów i pracującej dratwą, igłą lub młotem czeladzi, w progi żydowskich kramików, gdzie chętnie je obdarzają tytułami „radczyń“, „naczelnikowych“, „dziedziczek“, „majstrowych“—czego znów zbyt starannie unikają drażliwi na punkcie osobistej godności panowie kupcy chrześcijańscy!....

W dalszym ciągu, nie będę też pisał o stagnacyi, na którą w r. b. narzekają dziadowie częstochowscy. Biedacy zarabiali ongi od 3 do 75 rs. dziennie na głowę podczas dorocznych odpustów; w ubiegłe zaś Zielone Swiątki zarobek ich wynosił zaledwie od 60 kop. do 20 rs. dziennie. Nie będę porównywał owej niedoli dziadowskiej z płacą zarobkową wykwalifikowanych tkaczów w pewnej fabryce, płacącej za 200 metrów tkaniny rs. 1 kop. 20 majstrowi, bo czemże jest ów wyzysk w porównaniu z niedolą dziadowską?..

Nie wspomnę również ani słowa o publice teatralnej częstochowskiej, urządzającej w teatrze przedstawienie na przedstawieniu, gwoli urozmaicenia zatęchłego repertuaru, goszczącej tam trupy operetkowej, na których to przedstawieniach krzesła z galeryją, a parter z lożami, wiodą poufałą gawędkę, obrzucając się wzajemnie czułemi epitetami z niecenzuralnego słownika.—Nic także nie powiem o czcigodnym zwyczaju wzajemnego popychania się na chodnikach przy wymijaniu, aby nie obrazić zgrabnych piotrkowianek i poważnych piotrkowiau, którzy przecież do miana ucywilizowanych europejczyków mają zupełne prawo, uzasadnione w każdym podręczniku geografii.

Miałem natomiast zamiar pokłócić się trochę z członkami pewnego bractwa wzajemnej adoracyi, narzekającymi na bezwzględność i brak ambicyi u wydziedziczonych w chwili, gdy miłosierdzie publiczne przychodzi im w jakiejbądź formie z pomocą. Chciałem zwrócić uwagę szanownym rajcom naszym, że tłumy takiemi są, jakiemi ich nędza i poniewierka urobiły; więc nie ma zasady dziwić się ich postawie w jedynej może chwili, gdy przypominamy sobie, że i oni są ludzie. Szykowałem się do zaciętej polemiki z panami w cylindrach i nieposzlakowanej białości krawatach, w obronie tłumów, prawda, niesfornych niekiedy, które mianem motłochu ochrzcili, zapominając, że w suterynach i na poddaszach przy akompanijamencie wcale niewesołych piosenek nędzy i odgłosach ciężkiej walki o niepewne jutro, subtelniejsze uczucia, gdyby nawet istniały, zanikają szybko.

W obawie atoli, aby nie rzucono mi w oczy frazesem: „toć i wy, panowie dziennikarze, zachowujecie się niesfornie, gdy tylko podrażnią wam nadczułe wasze nerwy“—postanowiłem unikać wszystkiego co boli, co parzy i kłuje, a już najbardziej nie obrażać bodajby najlżejszą wzmianką energicznej służby naszej, w dzień miały zasypującej przechodniom oczy śmieciami, wyrzucanemi wprost na ulicę. Boję się bym nie usłyszał od niej czasami jędrnego przysłowia.

„Przygania kocioł gracy, a oba jednacy“.

Janek.

Wyporski, Gomułka, Danielewska, Zientek, Piotr Bosak, Katarzyna Bosak, Franciszek Jabłoński, Sztejnic, Słomnicki, Szteinkeleler, Józef Cembrzyński, Franciszka Cembrzyńska, Szostek, Nowak, Dziedzic, Drobnik i Cholewka zostali uniewinnieni.

Wyrok w ostatecznej formie ogłoszony będzie dnia 16 czerwca r. b. Ł.

WRÓĆ...

O, wiosno życia, czarowny kwiecie,
Który pączkami uścielasz szlak,
Co dajesz pierwsze czary na świecie
I lotność taką, jaką ma ptak,
Skieruj z powrotem żywota łódź—
Młodości, wróć!...

O, czarów złudo, o, śnie wiosenny,
Co serc młodzieńczych obudzasz lot,
Co świat ustrajasz w poświt promienny
I dusze w jeden związujesz splot,
Zamarłe tętna znów w piersi zbudź—
Miłości, wróć!...

O, ideałów skarbnico święta,
Pełna zaziemskich, cudownych ech,
W bólu, cierpieniach, męce poczęta,
Szczytna przez łzy swe, groźna przez śmiech,
Jeszcze przez chwilę wdzięcznie mi nuć—
Poezyjo, wróć!...

Karol Hoffman.

Z Miasta i Okolic.

— **Dzień galowy.** W sobotę 6 b. m. jako w uroczystą rocznicę urodzin **Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Cesarzowej Aleksandry Teodorówny**, w soborze prawosławnym miejscowym i świątyniach innych wyznań odbyły się nabożeństwa solenne. Miasto od rana przystrojono flagami, wieczorem rzęsiście iluminowano.

— **Najwyższe podziękowanie.** „Warsz. Dniewn.“ donosi o udzieleniu Najwyższego podziękowania prezydentowi naszego miasta, p. Gustawowi Brokowskiemu, za użyteczną służbę.

— **Uroczystość Bożego Ciała.** Dawno już nie pamiętamy tak pięknej pogody, towarzyszącej wspaniałej uroczystości Bożego Ciała, którą zwykle dysharmoniuje deszcz, lejący od rana lub groźne chmury, zebrane na widnokręgu. W ubiegły czwartek przeciwnie — od samego rana słońce weszło wspaniale, dzień był gorący, lecz upał łagodził lekki wietrzyk, pod tchnieniem którego falowały liczne chorągwie, dopełniając swym szelestem majestatyczny odgłos dzwonów, uroczysty śpiew kapłanów i sznur rozmodlonych tłumów. Procesya, którą celebrował dziekan piotrkowski, kanonik ks. Sałaciński, w asystencyi całego duchowieństwa naszego miasta, wyszła z kościoła farnego na Stary Rynek do czterech ołtarzy urządzonych gustownie: przed apteką pana Rudnickiego, przed sklepem pana Gila, handlem p. Rogójskiego i sklepem p. Włodarskiego. Rynek i przyległe ulice napełniały tłumy pobożnych.

— **Nowa chorągiew.** Podczas tegorocznej uroczystości Bożego Ciała, czeladź mularska tutejsza wystąpiła z nową chorągwią. Wygląda ona bardzo wspaniale, a do niesienia jej potrzeba aż 3 ludzi; odznacza się przytem niezwykłą wysokością, bo sięga do drugiego piętra najwyższych kamienic, pomimo iż skrócono ją o 18 cali. Robioną była w Częstochowie i kosztuje 490 rs.—Wkrótce też wykończoną zostanie chorągiew cechowa majstrów mularskich.

— **Wypadki.** Podczas ostatnich uroczystości koronacyjnych, zdarzyły się dwa smutne wypadki: jeden w Piotrkowie, drugi w osadzie Grocholice. W Piotrkowie, na rynku, zmienionym chwilowo w plac zabaw ludowych, niejaki St. Grzesiński, kominiarz, w wieku lat 21, wchodząc na wysoki słup, gdy już był pod samym wierzchołkiem, omdlał i spadł nagle, poniósłszy śmierć natychmiastową. W Grocholicach zaś, niejakiemu Wincentemu Karasińskiemu pękł moździerz w chwili nabijania, śmiertelnie go raniąc.

— **Majówka i Kalisz.** Miejscowe towarzystwo cyklistów urządza w bieżącym miesiącu wielką majówkę, do Uszczyna lub wolborskich lasów (do Rafki), gdzie po odpowiednim posiłku, puszczone być mają fajerwerki, ognie bengalskie, urządzone serso i inne gry towarzyskie, a wszystko to przy towarzyszeniu dźwięków muzyki. Zaproszenia na tę zabawę rozesłane zostaną do wszystkich członków Towarzystwa, miejscowych i zamiejscowych, którzy zechcą niewątpliwie przyjąć w tej pierwszej ogólnej zabawie korporacyjnej, jak najliczniejszy udział, wraz ze swemi rodzinami.

W pierwszych znowu dniach lipca ma nastąpić wyjazd korporacyjny członków Towarzystwa na rowerach do Kalisza; plan ten znajduje wielu gorących zwolenników, pod warunkiem jazdy powolnej, spacerowej i całodniowego na miejscu wypoczynku. Cała wycieczka, wraz z powrotem do Piotrkowa ma trwać dni 4.

— **Tor wyścigowy** miejscowego Tow. Cyklistów stanie się wkrótce punktem atrakcyjnym zebrań i celem spacerów całego *higlif'u* naszego miasta; wystawioną też na nim zostanie niedługo bardzo estetyczna, dość obszerna werenda na cukiernię, wewnątrz i na zewnątrz której rozstawione będą ogrodowe stoliki i krzesełka; powiększoną też zostanie ilość ławek wokoło cyklodromu i 2 razy tygodniowo zacznie przygrywać miejscowa muzyka. Wówczas jednak, każdy wchodzący, a nienależący do Towarzystwa Cyklistów, będzie uważany według Ustawy, za „Gościa“ i opłacać będzie przy wejściu ustanowioną dla Gości przez ogólne zebranie opłatę, wynoszącą kop. 25 od osoby. Kto więc chce tego uniknąć, niechaj się zawczasu zapisuje na członka Towarzystwa, aby miał prawo do bezpłatnego codziennie wejścia, na plac wyścigowy.

— **Rangi.** Otrzymali rangi: radcy honorowego pomocnik naczelnika p-tu rawskiego, Bartoszek i referent rządu gubernijalnego piotrkowskiego Zaniemojski; sekretarza kolegijalnego—pomocnik naczelnika kancelaryi gubernatora, Patynkow i referent, Łaguna; sekretarza gubernijalnego starszy referent, Uniszewski; registratora kolegijalnego—pomocnik referenta rządu gubernijalnego, Bobiński, referent magistratu m. Piotrkowa, Prądzyński i sekretarz tegoż magistratu, Bieńkowski.

— **Zgon.** W Bad Nauheim 31 maja zmarł ś. p. Władysław Olszowski, właściciel dóbr ziemskich Niewiadów, Buków i Kopiec, b. radca dyrekcyi szczegółowej tow. kred. ziemskiego w Piotrkowie.

— **Zmarła** w Bratoszewicach, pow. brzezińskim, dnia 24 b. m. ś. p. Wacława Lemańska. Pogrzeb, przy licznym napływie sąsiedniego obywatelstwa, odbył się w dniu 28 z. m.

— **Ofiara.** Resztujące, a pozostałe z przeszłorocznych ofiar, książki szkolne i jeden mundurek szkolny — złożyliśmy w tych dniach Towarzystwu Dobroczynności dla Chrześcijan, za pokwitowaniem skarbnika tegoż Towarzystwa.

— **Zasiewy ozime i jare** w okolicach Łodzi rokują plan obfity. Kilkodniowa pogoda rozbudziła wegetacyję. Siano zapowiada się lepiej niżeli w r. z., dzięki mokrej wiośnie; ale zato koniczyny prawdopodobnie zawiodą. Z innych okolic naszej gubernii równie pomyślne nadchodzą wieści. Kartofle znacznie się poprawiły, tylko na gruntach nizkich i glebie zimnej musiano je sadzić ponownie. Co się tyczy buraków—te w niektórych miejscowościach, jak np. w całym powiecie brzezińskim, musiano również zaorywać i plantować ponownie.

— **Domy dla robotników.** Na obiedzie koronacyjnym w Łodzi, odbytym 26 maja, (vide dzisiejszy art. wstępny), zebrani uchwalili drogą dobrowolnych składek złożenie kapitału na budowę domów dla robotników z taniemi mieszkaniami. Zaproponowano jedną połowę dochodu z komornego przeznaczyć na koszta administracyjne, renowacyję i opalanie mieszkań, a drugą kapitalizować na budowę dalszych seryj podobnych domów. W pierwszej zaraz chwili zadeklarowano 600 rs. w formie podpisów na ustanowionej w tym celu liście.

— **Doroczna zabawa** łódzkiego towarzystwa strzeleckiego odbyła się w ogrodzie „Kwela“ w ubiegłą niedzielę i w poniedziałek.

— **Teatr łódzki.** P. Czesław Janowski rozpoczął sezon letni w ogrodzie Selina w Łodzi, w sobotę 30 b. m., sztuką Sardou „Madame Sans Gene“.

— **Zastój** w produkcyi cegły, wywołany niepogodą i deszczami z. m. wpłynął bardzo ujemnie na ruch budowlany w Łodzi. Roboty przy wielu nowo-wznoszonych budowlach zawieszono.

— **Tramwaje w Łodzi** ostatecznie zdecydowano powierzyć bez konkursu konsorcyjum przemysłowców łódzkich.

— **Zmiana właściciela.** Zakłady drukarskie Rudolfa Luter w Łodzi przeszły na własność p. Leopolda Zonera.

— **Burza gradowa.** W pierwszy dzień Zielonych Świątek około 5 po-południu w okolicy Moskarzewa w gub. kieleckiej, szalała straszna burza gradowa. Najwięcej ucierpiały żyta i rzepaki, doszczętnie przybite do ziemi. Grad był wielkości orzecha włoskiego.

— **Jubileusz obrazu.** W zeszłą sobotę 30 b. m., kolegijata Kaliska obchodziła rzadki jubileusz stuletniej rocznicy ukoronowania cudownego obrazu ś-go Józefa. Uroczystości jubileuszowe trwały przez cały tydzień.

— **Niebywała taniość.** „Kur. Codzien.“ donosi, jakoby w okolicach Kielc cena kartofli spadła do 40 kop. za korzec, a pomimo to nie mają one nabywców.

NOWE SPÓŁKI HANDLOWE.

(Dokończenie).

VII. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Płacheckiego 19 lutego (2 marca) 1896 r. mieszkańcy m. Łodzi *Fryderyk Kintzler, Edmund Grau i Herman Szulce* zawiązali spółkę na lat 5 pod firmą *„Fryderyk Kintzler i S-ka“* w celu prowadzenia w Łodzi domu komisowego, który będzie zajmował się sprzedażą rozmaitych maszyn, wełny, jedwabiu et. ect. z kapitałem 11,500 rs.

VIII. Na mocy prywatnego aktu *Hirsz Zarąb i Rubin Lewin*, mieszkańcy m. Łodzi zawarli 21 lutego (4 marca) 1896 r. spółkę pod firmą *„G. Zarąb i R. Lewin“* na 3 lata w celu handlu drzewem w m. Łodzi z kapitałem 12,000 rs.

IX. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Płacheckiego 19 lutego (2 marca) 1896 r. mieszkańcy m. Łodzi *Oskar Miks i Ludwik Fiszer* zawiązali spółkę pod firmą *„Oskar Miks i S-ka“* w celu prowadzenia fabryki wyrobu przędzy na lat 10 z kapitałem 30,000 rs.

X. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta warszawskiego Landau 9 (21) marca 1896 r. mieszkańcy m. Warszawy: *inżynier*-technolog *Józef Birnbaum* i kupiec *Maksymiljan Kon* zawiązali na lat 13 spółkę dla prowadzenia we wsi Strzemieszycach fabryki kleju, wyrobów z kości i innych chemicznych produktów, pod firmą *„Chemiczne warsztaty Strzemieszyce“* z kapitałem 90,000 rs.

XI. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Płacheckiego 19 (31) marca 1896 r. mieszkańcy m. Łodzi, farbiarz *Karol Bule* i kupiec *Teodor Szulc* zawiązali we wsi Radogoszcz na lat pięć spółkę pod firmą *„Bule i Szulc“* w celu prowadzenia farbiarni i apretury z kapitałem 75,000 rs.

XII. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Grabowskiego 28 lutego (11 marca) 1896 r. mieszkańcy m. Łodzi fabrykant *Aleksander Damski* i kupiec *Ber Waks* zawiązali na lat 10 pod firmą *„Aleksander Damski“* spółkę w celu prowadzenia w Łodzi farbiarni i apretury z kapitałem 40,000 rs.

XIII. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Gruszczyńskiego 16 (28) maja 1895 r. kupcy *Ryszard Gorecki i Gustaw Golc* zawiązali na lat 5 spółkę w celu prowadzenia w Łodzi agentury komisowej z kapitałem 20,000 rs.

XIV. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta częstochowskiego Piątkowskiego 19 (31) marca 1896 r. mieszkańcy m. Częstochowy *Dawid Kon, Mordka-Szulim Kon i Moszek Kon* zawiązali na 4 lata spółkę pod firmą „*Dawid Kon i S-ka*" w celu prowadzenia handlu surowemi skórami z kapitałem 13,500 rs.

XV. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Mogilnickiego 17 (29) marca 1896 r. mieszkańcy m. Łodzi *Salomon v Szlama Jakubowicz i Józef Gordon* zawiązali na lat 5 spółkę pod firmą „*Jakubowicz i Gordon*" w celu prowadzenia handlu żelazem i żelaznemi wyrobami z kapitałem 10,000 rs.

XVI. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Gruszczyńskiego 27 lutego (10 marca) 1896 r. *Ludwik Miller, Ludwik Gausman, Hugo Miller i Adolf Oberman* zawiązali na lat 6 spółkę pod firmą „*Ludwik Miller i S-ka*" z kapitałem 4,000 rs. w celu prowadzenia we wsi Nowa-Rokica farbiarni i apretury.

XVII. Na mocy prywatnej umowy kupcy m. Łodzi *Fiszel Dorenbusz i Szymon Kon* zawiązali 5 (17) kwietnia 1896 r. spółkę na lat 3 pod firmą „*F. Dorenbusz*" w celu prowadzenia handlu drzewem z kapitałem 2,000 rs.

XVIII. Na mocy aktu, sporządzonego u rejenta łódzkiego Mogilnickiego 6 (18) kwietnia 1896 r. została zawiązaną spółka pomiędzy łódzką firmą „*Rafał Zaks*" przedstawicielem której jest *Jakób Zaks* i mieszkańcem m. Tomaszowa fabrykantem *Moricem Pisz*, w celu prowadzenia fabryki zapałek na nowy uprzywilejowany sposób pod nazwą „*Jupiter Cindsztrejfen*", na zasadzie przywileju nabytego od *Pawła Lorenca i Ewalda Pola*. Kapitał spółki wynosi 40,000 rs. Spółka ma istnieć w Tomaszowie, pod firmą „*Fabryka patentowanych zapałek Zaks i Pisz w Tomaszowie*" przez 10 lat.

Wiadomości bieżące.

= **Świętowanie robotników.** W „Zbiorze praw" ogłoszono przepisy nakazujące poszanowanie uczuć religijnych pośród klas robotniczych. Na zasadzie tych przepisów w dni niedzielne i uroczyste święta niewolno zatrudniać robotników bez szczególnej ku temu potrzeby. Majstrzy niechrześcijanie mogą w dni te pracować, lecz z tem zastrzeżeniem, aby nie zatrudniali chrześcijańskich swych czeladników i uczniów. Nawzajem majstrowie chrześcijanie nie mają prawa zatrudniać niechrześcijan w dnie ich uroczystych świąt.

= **Nowe czasopismo.** „Prawit. Wiest." w № 103 ogłosił o wydanej w dniu 1 b. m. nauczycielce Maryi Chełmońskiej koncesyi na pismo tygodniowe p. t. „Kuryjer Niedzielny".

= **Zgony.** W dniu 24 b. m. zmarła w Warszawie ś. p. Maryja Faleńska, literatka, żona znanego poety Felicyjana. Tegoż dnia zgasł ś. p. Joachim Antoni Szyc weteran literatury w 72 roku życia. Ś. p. Joachim opracował do Encyklopedyi powszechnej S. Orgelbranda 17,000 wierszy druku; wydał przy tem następujące dzieła: Legijony (1850 r.), Geografija polska (1851), Kalendarz historyczny (1851), Geografija Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego (1864), Przelotne wrażenia z podróży (1866) i Słowiańscy bogowie (1866); nadto napisał trzy powieści: „Niezłomna wola" (1868), „Czysta krew" (1869) i „Sen złoty" (1869)... Zwłoki zasłużonego starca złożono na Powązkach 28 b. m.—Do miejsca wiecznego spoczynku towarzyszyły im liczne szeregi pracowników pióra, oraz urzędników kolei wiedeńskiej, na której ś. p. Joachim służył od r. 1867 do czasu ostatniej reorganizacyi.

= **W obronie pokrzywdzonych.** Jedna z najstarszych naszych kolei dziwnie sobie poczyna z urzędnikami swymi. Coraz częściej i coraz natarczywiej dochodzą nas skargi na wyzysk, przeciążanie pracą, obcinanie pod rozmaitemi pozorami przewidzianych etatem uposażeń, system protekcyjny, rozwinięty do bezczelności i tym podobne kwiatki, właściwe spekulantom z Nalewek, ale nie kierownikom najpoważniejszej z instytucyj prywatnych. Lecz to, co zaszło z obliczeniem premij za zużyty węgiel przez maszynistów wspomnianej kolei, przechodzi już miarę rzeczy dozwolonych. Wiadomo powszechnie, iż wszystkie koleje, aby zachęcić maszynistów do oszczędnego zużytkowywania opału, wyznaczały pewną stałą normę na parowóz i daną przestrzeń, normę osiągniętą przez długoletnie doświadczenia. Maszynista, który zużyje mniej opału, pobiera ustanowioną premiję za ilość zaoszczędzonych korcy węgla. Premije te wynoszą przeciętnie po kilkadziesiąt rubli na głowę i stały się normalnym dodatkiem do uposażenia maszynistów. W r. z. wprowadzono parowozy nowego systemu, nawiasem mówiąc nie przyjęte przez jedną z dróg niemieckich. Parowozy te odbywają dopiero okres próbny, a zatem niepodobna ustanowić dla nich stałej normy co do zużycia węgla i smaru. Nic słuszniejszego, aby przy kwartalnem obliczaniu premij, kursa odbyte przez danego maszynistę na nowym parowozie były wyłączone z obrachunku. Tymczasem dzieje się przeciwnie i maszyniści, którzy jeździli na nowych lub starych parowozach zamiast premij, muszą dopłacić za przekroczenie od 20 do 27 rs. za kwartał. Najszczęśliwsi wyszli na zero. Dlaczego?—W prawdzie zarząd drogi odniósł się do dróg południowych rosyjskich, gdzie kursują parowozy tego samego systemu, aby nadesłały im normę opału u nich przyjętą; lecz do czasu załatwienia tej kwestyi wstrzymano maszynistom wypłatę premij. Był to grosz stały, na który wielu liczyło. Paromiesięczna zwłoka może bardzo niekorzystnie odezwać się na budżetach ludzi, bądź co bądź ciężkiej pracy. Wreszcie, czy właściwe będzie brać normę opału z dróg południowych Cesarstwa, znajdujących się w warunkach klimatycznych o wiele różnych od danej drogi. Doprawdy są rzeczy, które....... tylko na naszych kolejach dziać się mogą. S. Ł.

= **Zmiana szyn.** Na kolei warsz.-wiedeńskiej szyny 4 metr. zmieniane są obecnie na 8 metr. Są to przygotowania do pociągu błyskawicznego, jaki jeszcze w r. b. kolej puścić zamierza.

= **Wapno.** Produkcyja wapna w guberniach piotrkowskiej, radomskiej i kieleckiej rozwija się coraz pomyślniej. Corocznie wszystkie trzy gubernije wyrabiają przeszło 14,618,000 sążni kubicznych wapna gaszonego wartości około 55,184,000 rs. Z tej liczby gubernija nasza wyrabia najwięcej, bo 8,305,000 sążni kubicznych. Z dróg żelaznych najwięcej wapna transportuje kolej wiedeńska, bo 5,292,400 pudów. Wapno gaszone wychodzi przeważnie do Niemiec i Austryi. W gubernii naszej funkcyjonuje 9 wielkich pieców wapiennych.

Listy od Redakcyi.

— ***Panu W. K. w Wydrzynie.*** Przedruków, zwłaszcza dłuższych, stale unikamy. Pracę oryginalną, napisaną treściwie, zawsze chętnie zamieścimy, jeśli dotyczy ona kwestyi będącej na porządku dziennym ogólnego zainteresowania.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 10 (22) czerwca w urzędzie dróg i komunikacyj okręgu warszawskiego i 12 (24) czerwca relicytacyja na konserwacyję dróg szosowych okręgu warszawskiego w 1896 r. 1) na szosie łódzkiego ucząstku 1-ej grupy, od sumy 18920 rs. 49 kop. 2) na szosie łódzkiego ucząstku 2-ej grupy, od sumy 24296 rs. 91 kop.

— 4 (16) czerwca w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na urządzenie nowego placu rynkowego, zabrukowanie części ulic: Dzielnej i Targowej i niwelacyję przyległego placu miejskiego w m. Łodzi, od sumy 51092 rs. 32 kop., in minus.

— 27 maja (8 czerwca) w Łodzi przy ulicy Południowej pod № 24 na sprzedaż mebli, od sumy 235 rs.

— 29 maja (10 czerwca) tamże przy ul. Średniej, pod № 53 na sprzedaż mebli i maszyny do szycia, od sumy 105 rs.

— Tegoż dnia tamże, przy ul. Widzewskiej pod № 36 i Dzielnej pod № 22 na sprzedaż oleju, kwasu siarczanego, farb i mebli.

— 31 maja (12 czerwca) tamże przy ul. Wschodniej pod №№ 33, 47, 78, oraz przy ul. Widzewskiej pod № 5363, a także przy ul. Piotrkowskiej pod №№ 97, 24 na sprzedaż różnych ruchomości.

— 3 (15) czerwca tamże przy ul. Widzewskiej pod № 16, Św. Julijusza pod № 10 i Nawrot pod № 60 na sprzedaż ruchomości.

— 5 (17) czerwca tamże przy ul. Cegielnianej pod № 63 na sprzedaż mebli.

— 10 (22) czerwca w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w ciągu 1896 r. sześciu miejsc dla handlu.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu częstochowskiego na 3-ch letnią dzierżawę targowego, jarmarcznego, mostowego i brukowego w m. Częstochowie, od sumy 6240 rs. 50 kop. rocznie, in plus.

— 28 maja (9 czerwca) w magistracie m. Łodzi na 3-ch letnią dzierżawę 10-ciu jednomorgowych ogrodów w m. Łodzi.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15 powieści p. t.

NEMEZYS

przekład E. D.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографiи.

baronowej, że syn pragnie spędzić kilka dni sam na sam z ojcem i namówić ją, aby przez ten czas zwiedziła majętności swoje, zaniedbane od roku.

— Biedny ojciec — rzekł Paweł, słuchając opowiadania Marsaca o chorobie pana de Grandpré,—przyjemnie mu będzie spędzić te kilka dni ze mną; a przytem pomówię z nim o matce i przyrzeknę, że postaram się zmienić względem niej postępowanie — to go ucieszy.

— Sądzę, że obecność pani de Grandpré nie powinnaby pana krępować.

— Być może; mam jednak do omówienia z ojcem sprawy nas tylko wyłącznie obchodzące.

Marsac nie nalegał. Było to dla niego pociechą niemałą, że mógł natchnąć biedną kobietę nadzieją jaśniejszej przyszłości i... przebaczenia. Obawiał się żądać zawiele, aby nie stracić tego, co już uzyskał. Baronowa, wysłuchawszy go, przyjęła z radością wszelkie warunki, a przygotowawszy dom na przyjęcie syna, odjechała do swych posiadłości.

Tymczasem Paweł de Grandpré, jakkolwiek zdrów już zupełnie, tak widoczne nosił na sobie ślady przebytego cierpienia, że z obawą myślał o wrażeniu, jakiego ojciec dozna na jego widok. Umyślnie też wybrał pociąg wieczorny: przy świetle lamp mniej blabladym się wyda, złoży wreszcie wszystko na karb zmęczenia.

Pomimo późnej godziny pan de Grandpré oczekiwał syna na ganku. I on także zmienił się bardzo od ślubu Gilberty: rysy mu się zaostrzyły, a włosy zbielały

Baron spuścił oczy i zamyślił się głęboko; po chwili, patrząc na piękną, a tak bardzo wynędzniałą twarz syna—zapytał:

— A twój przeciwnik?

— Osądzono go już na śmierć, tymczasem wyzdrowiał o wiele prędzej, jak ja. Widocznie szczęście głupcom sprzyja.

— Pawle—rzekł pan de Grandpré głosem, w którym drgał ból tajony. — Opowiedz mi wszystko dokładnie, chciałbym wiedzieć, w jaki sposób obraził cię twój przeciwnik.

— Drobnostka, ojcze, przysięgam ci, nie mam zamiaru nic taić przed tobą. Byłem tego dnia rozdrażniony... zamążpójście Gilberty doprowadzało mnie do rozpaczy, a przytem osobistość tego pana była mi zawsze wstrętna.

— Znałeś go?

— Widziałem go kilka razy... może być, zgrzeszyłem brakiem cierpliwości... ale...

— Na twojem miejscu postąpiłbym tak samo! A teraz idź spać, moje dziecko, ja sam pielęgnować cię będę.

— Ależ ojcze, to ja raczej powinienbym pielęgnować ciebie.

— I tyś sądził, że jabym uwierzył w jakieś urojone zwichnięcie ręki? Oj dzieciaku! No idź już spać.

Uściskawszy się serdecznie, ojciec i syn udali się na spoczynek. Drzwi od pokoju barona pozostały otwarte, a w nocy można go było widzieć kilka razy pochylonego nad łóżkiem Pawła, jak niegdyś przed laty, gdy ten ostatni był jeszcze małym chłopczykiem.

Nazajutrz dzień był prześliczny, powietrze czyste, pełne woni i słońca, przyroda zdawała się wdzięczyć do ludzi tysiącem uśmiechów. Pan de Grandpré i Paweł przechadzali się wolno wzdłuż alei parku, podziwiając, przepyszną mozaikę kwiatów, grę barw zieleni, wychylające się ku słońcu śnieżne kielichy lilij. Było im tak dobrze razem, życie nowego dla nich nabrało uroku, pierś oddychała szczęściem i spokojem. Instynktownie unikali w rozmowie wszystkiego, co mogło im ten spokój zakłócić. Nie było dziś mowy ani o zamążpójściu Gilberty, ani o jej nowej rodzinie, lub też o pojedynku.

Upał zmusił ich wreszcie do powrotu; w wielkiej pałacowej sali zasiedli do śniadania. Aromat starego wina, delikatny puszek owoców, estetycznie wśród liści ułożonych, srebro, kryształy, śnieżnej białości obrus, wszystko, na co patrzyli codziennie, wydawało im się teraz jakieś inne, piękniejsze jak zwykle.

Gdy odpoczywali następnie pod werendą, baron opowiadał synowi o chorowie swojej szczegóły, które tajono przed młodym człowiekiem wtedy nawet, kiedy obawa o jego życie minęła.

— Obaj jednocześnie staliśmy nad grobem i dlatego dziś życie ma dla nas tyle uroku, zakończył baron.

— Ja byłem szczęśliwszy, ojcze, nie wiedziałem o twojej chorobie, podczas gdy ty...

— Byłbym umarł, gdyby nie matka twoja, powiedział z prostotą baron.

Paweł milczał.

— Sprobuj się dowiedzieć, rzekł baron.—Dziś jestem zdrów, ale każde jutro niepewne, a takbym się chciał jeszcze nacieszyć widokiem twego szczęścia.

— Masz słuszność, ojcze, dziękuję ci! Za kilka dni pojadę do Paryża zasięgnąć wiadomości.

— Jedź jutro, zawołał pan de Grandpré, uśmiechając się figlarnie. Czyż to do mnie należy wskazywać ci drogę obowiązku? Dawne to czasy, gdy gościem byłeś tylko w domu!

— Od zaręczyn Gilberty przebywałem w nim stale.

— No, to zaledwie sześć tygodni! A potem byłeś ranny! Byleby tylko panna Herminija się nie dowiedziała! Choć zyskałbyś na tem, bo kochałaby cię stokroć więcej.

Baron żartował, a w każdem jego słowie drgały miłość i duma ojcowska. Paweł z zachwytem przyglądał się ojcu. Jakże on był w tej chwili niepodobny do siebie, gdzie się podziała ta niewzruszona jego powaga i przygnębienie.

— Nie umiem ci wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwy, rzekł p. de Grandpré, odgadując myśl Pawła. Cieszy mnie nadzieja twego ożenienia, a przytem, po wielu burzach, w duszy mojej zapanował spokój... Tych burz życiowych nie pragnę dla ciebie... ale, wierzaj mi, nie żal cierpieć, gdy się osięgnie taki spokój, jaki dziś serce mi napełnia.

Szlachetna twarz p. de Grandpré przeobrażała się w miarę, jak mówił, a syn patrzył na ojca z uwielbieniem i choć nie dzielił jego zdania, podziwiał tę niezwykłą delikatność duszy, która odczuwała szczęście

zupełnie. Zobaczywszy Pawła, uściskał go serdecznie, jak zwykle i poprowadził do sali jadalnej. Podano kolacyją, w ciągu której, krępowani obecnością służby, kilka słów tylko zamienili. Trwało to jednak niedługo, gdyż Paweł nie prawie nie jadł, poczem ojciec zaprowadził go do jego pokoju, a usadowiwszy syna w wielkim wygodnym fotelu, sam usiadł obok niego na krześle.

— Ależ ojcze, psujesz mnie niemożliwie, protestował Paweł.

Baron nie odpowiedział, lecz pochylając się ku niemu ostrożnie, z prawdziwie kobiecą delikatnością dotknął jego boku.

— To tutaj? — spytał cicho, patrząc na syna, a wzrok jego promieniał szczęściem, litością i najszlachetniejszą dumą.

— Mój ojcze! — zawołał Paweł, wstając gwałtownie.

— Uważaj... nie ruszaj się... mój ty dzielny, szlachetny chłopcze —rzekł ojciec głosem stłumionym.

Ręce ich spoczęły we wzajemnym, długim, uścisku. Młody człowiek tak był przerażony, że nie śmiał przerwać milczenia.

— Jesteś już zupełnie wyleczony? — spytał p. de Grandpré, puszczając rękę syna.

— Ależ zdrów jestem zupełnie, to tylko zmęczenie—zawołał Paweł, chcąc jeszcze ratować sytuacyję. Myślał, że może nie zrozumiał ojca, więc dodał.—Prawą rękę...

— Dajże spokój—przerwał mu baron—ani chwili nie wierzyłem temu, co matka twoja i Marsac wymyślili

przez troskliwość dla mnie, przez cały ten czas oboje godni byli uwielbienia, chcieli mi oszczędzić niepokoju; trzeciego dnia jednak wiedziałem już wszystko.

— Jakim sposobem?

— Przez służącego, kosztowało mnie to wiele trudu, nim zdołałem wydobyć z niego prawdę, potem tą samą drogą miałem już codzienne o tobie wiadomości. Moje biedne dziecko... cierpiałeś bardzo, prawda?

— Nie — rzekł Paweł, spuszczając oczy—ale nie mówmy już o tem, proszę cię ojcze!

— Nie mogę mówić w tej chwili o czem innem! Wszak biłeś się za nas, za mnie, za matkę twoją... za honor domu naszego!

— Ojcze, zaklinam cię!..

— Tak, ciągnął dalej pan de Grandpré — muszę powiedzieć ci to, co w tej chwili przepełnia mi serce szlachetnie postąpiłeś, mój synu.

— Ależ, kto ci to powiedział, ojcze? Przecież nie służący?..

— Kto mi to powiedział? Nikt. Znam cię i wiem, że nie byłbyś się pojedynkował dla pierwszego lepszego błahego powodu. Przytem Marsac był tak rozpromieniony, gdy o tobie mówił, domyśliłem się. O chorobie mojej wiesz pewno? Sądziłem, że koniec się zbliża, że cię już nie zobaczę i nie będę mógł ci podziękować.

— Nie mów tak, ojcze, przez litość!

— Pozwól mi mówić! Wszak to rzecz naturalna, gdy dzieci opłakują zgon rodziców, ale widzisz Pawle... gdybyś ty był zginął w tym pojedynku...

— Moje dziecko, jeżeli mnie kochasz, musisz postępowanie twoje względem matki zmienić. Wierzaj mi, zasługuje ona w zupełności na przebaczenie.

— Wiem ojcze i postaram się wolę twoją wypełnić. Dziś jeszcze niebardzo mogę rozkazywać swoim nerwom, ale za parę tygodni przyrzekam ci...

— Jak chcesz, przerwał mu ojciec z westchnieniem.

Paweł wstał i przebiegł kilka razy tam i napowrót werendę. Nagle zatrzymał się przed ojcem z twarzą rozpromienioną niezwykłem jakiemś szczęściem. Pan de Grandpré spojrzał na niego zdziwiony.

— Mój ojcze, rzekł pieszczotliwie, uśmiechając się—chciałbym ci odkryć tajemnicę, pomimo, że przysiągłem ją chować na dnie duszy. Czy się nie domyślasz?.. Żenię się.

— Żenisz się! Zawołał baron uszczęśliwiony—ależ to najmilsza dla mnie wiadomość. Mów prędko, z kim...

Z Herminiją de Cérences, rzekł Paweł skromnie, jak to zwykli czynić zakochani, gdy po raz pierwszy mówią o przedmiocie swojej miłości.

— Cérences? Więc ta rodzina istnieje jeszcze? Miałem ją za wygasłą.

— Pan de Cérences jest ośmdziesięcioletnim starcem, syn umarł, a panna Herminija jest jego jedyną wnuczką.

— Stare i dobre gniazdo, majątek także znaczny, jeśli się nie mylę; to zresztą kwestyja podrzędna, dla pieniędzy się nie ożenisz, masz ich dosyć! Kochasz ją?..

— Tak, rzekł Paweł, nie chciał powiedzieć, że ją ubóstwia.

— A... ona?..

Młody człowiek spłonął rumieńcem.

— Zdaje mi się, że nie jestem jej obojętnym, odparł cokołwiek nieśmiało.

— W jakim jest wieku?

— Nie wiem, wygląda na lat ośmnaście, może mieć najwyżej dwadzieścia.

— Oświadczyłeś się już?

— Czyż mógłbym uczynić krok tak ważny w życiu, nie poradziwszy się ciebie, mój ojcze! Czyż nie cierpiałeś już dosyć z powodu postępowania Gilberty? Chciałbym choć w części wynadgrodzić ci tę krzywdę.

Pan de Grandpré potwierdził skinieniem głowy. Słowa Pawła płynęły jak balsam na niezagojone jeszcze rany serca.

— A teraz, co zamyślasz czynić?

— Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, mój ojcze, pojadę w Październiku prosić pana de Cérences o rękę jego wnuczki.

— A przez ten czas z panną Herminiją widywać się nie będziesz?

Paweł zamyślił się.

— Nie wiem nawet, gdzie jej szukać obecnie. Miałem iść pożegnać państwa de Cérences, gdy zaskoczyła mnie cała ta sprawa z pojedynkiem. Wyjeżdżają oni wprawdzie bardzo późno z Paryża, a wracają wcześnie, ale to dopiero lipiec, muszą więc być na wsi.